

## OBCY, PRAWA I PRAWO

Miejsce obcych w naszym społeczeństwie stało się problemem moralnym. Kiedy jednak staje się moralizatorska, moralność jest złą doradczynią; z jednej strony, jak mawiał Péguy, ci, którzy mają czyste ręce, często nie mają rąk; z drugiej zaś strony uczucie zaciemnia osąd i można spotykać (lub czytać) najlepsze nawet umysły wypowiadające przeciw-prawdy, ich zgoła niegodne. Pararelnie i zwłaszcza w przeddzień ważniejszych terminów wyborczych obcy stają się przedmiotem innej jeszcze batalii, tym razem prawniczej: chodzi wciąż o jakąś zmianę statusu, prawa, nowego odczytania kodeksu...

Otóż te dwa punkty nie zbliżają się bynajmniej do siebie. Czy trzeba się temu dziwić? Odniesienia prawa do sprawiedliwości są bardzo złożone. Sama ich etymologia w j. łacińskim jest identyczna: *jus*, *justitia* (podobnie jak w j. greckim: to *dikaion*), które to terminy tłumaczy się bądź to jako „prawo”, bądź też „sprawiedliwość”, a przecież dla nas te dwa pojęcia kryją w sobie, przynajmniej faktycznie, rzeczy całkowicie odmienne: prawo, rozumiane jako całość reguł zdolnych wywołać odpowiednie skutki w odniesieniu do jednostek, wydanych przez rząd, parlament, administrację, to znaczy jako produkt o treści praktycznej, mający regulować pewną ilość poczynań i aktywności ludzkich, nie ma ani tego samego przedmiotu, ani tych samych celów, co moralność.

Pomimo to prawa publikowane w *Dzienniku Ustaw* nie lekceważą bynajmniej prawa moralnego. Co więcej, mogą i powinny właśnie w nim znajdować swój fundament, którego poszukują obok tzw. prawa naturalnego. Jest to jednak fundament zewnętrzny w stosunku do samego *corpus* jurydycznego i z tej racji zbyt łatwo i pochopnie odrzucany przez pozytywistów prawnych. I dlatego istnieje, w prawie francuskim, pewna sfera wewnętrzna w samym systemie prawa, gdzie spotykają się ze sobą reguła prawa i reguły obyczajowe, prawo moralne i prawo ustalane przez parlament. Dziedzina ta, w której postanowiliśmy się obracać, jest polem ogólnych zasad prawa, które — pod różnymi nazwami technicznymi — są równocześnie wyrazem pewnej *reguły etycznej* i *operacyjną normą jurydyczną*, a ich naruszenie podlega decyzji sądu.

Słusznie się stwierdza, że „status obcych” opiera się w prawie

francuskim na pewnej ilości ogólnych zasad prawa, wydobywanych krok po kroku na światło dzienne przez ustawodawcę. Pragniemy zatem w tym artykule, ukazując to, co te właśnie zasady pozwalają lub uniemożliwiają czynić obcym żyjącym na naszej ziemi, określić zarysy „ducha praw”, na jakim się one opierają.

### **¶Prawo obcych: ogólne zasady prawa**

Przed wszystkim nasuwają się pytania: skąd pochodzą i gdzie się znajdują *te zasady*, które rządzą m. in. prawem obcych? Na to drugie pytanie trzeba odpowiedzieć, że można je spotkać najpierw w prawie pisanym. Podstawowym tekstem mającym wartość konstytucyjną pozostaje wciąż *Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela*, co do której trzeba wyraźnie powiedzieć, iż kieruje się ona zarówno do człowieka, jak i do obywatela; zasady przez nią potwierdzone, zwłaszcza równość w prawie, stanowią nie tylko gwarancję dla członków danego narodu, ale także postulat kierowany do całego rodzaju ludzkiego. Cechą specyficzną francuskiego prawa rewolucyjnego był intelektualizm połączony z mesjanizmem. Można wysunąć pod jego adresem w formie zarzutu lekceważącą to prawo uwagę Disraëli'ego, który na samym początku swej kariery politycznej mawiał, że woli prawa angielskie od praw człowieka, uchwalonych przez rewolucjonistów francuskich: pochodząca z kraju będącego historycznym wzorcem w tej dziedzinie krytyka ta nie jest bynajmniej niewłaściwa lub niestosowna; wciąż bowiem prawo francuskie podkreśla uniwersalność zasad, zanim się jeszcze upewni, czy są one zagwarantowane w konkretnych sektorach, zwłaszcza w odniesieniu do samych obywateli: jest to prawdopodobnie słabość, ale również i wielkość tego systemu.

Poza deklaracją z roku 1789, preambuła konstytucji z 1946 roku, do której jeszcze wrócimy, albowiem gwarantuje ona pewną ilość nowych praw zbiorowych i społecznych, stanowi drugie źródło norm i zasad ogólnych. Trzeba do tego dodać, poza samą tą konstytucją, umowy międzynarodowe, które mają pod pewnymi warunkami rangę wyższą od zwykłego prawa: przypomnijmy zwłaszcza powszechną deklarację z roku 1948, deklarację praw dziecka, przyjętą przez zgromadzenie ogólne ONZ w 1959 roku, deklarację dotyczącą praw cywilnych i politycznych z roku 1966.

Jednak sędziowie francuscy starają się odkrywać te wielkie zasady także *poza tekstami*, co jest godne uwagi w kraju prawa pisanego. Korzyść jest tu bowiem podwójna. Z jednej strony zasady te pozwalają na pewną giętkość i dostosowywanie się do no-

wych sytuacji, co jest bardzo korzystne dla całego prawa stanowionego: nie znajdując niczego w całym arsenale prawodawczym, co by mu pozwoliło stawić czoło określonej nowości faktycznej, sędzia wyprowadzi z zasad ogólnych wniosek dotyczący postępowania w tej konkretnej materii. Z drugiej zaś strony zasady te są słusznie *wynajdywane* przez sędziego, czyli organ zobowiązany do karania naruszeń reguły prawa: zasady ogólne pozwolą bowiem konkretnie danemu sędziemu poddać autorytet normatywny własnej jego koncepcji legalności. Taką właśnie kontrolę nad prawem będzie sprawował Trybunał Konstytucyjny, a nad aktami władz administracyjnych — Rada Państwa.

Jest to odruch w pełni zrozumiały w kraju prawa pisanego, że sędzia zatroszczy się tak ogólnie o to, aby odkryć i wydobyć te zasady z tekstów istniejących, a więc raczej odnaleźć je w prawie pozytywnym, aniżeli je wynaleźć; jednak w rzeczywistości sprawy te są bardziej skomplikowane. Często dana zasada zostanie wyprowadzona z dawności tradycji prawnej; niekiedy sędzia odniesie się także do przepisów prawa, regulujących jakąś dziedzinę pokrewną, aby wyciągnąć z nich wniosek, że poruszana właśnie kwestia powinna zostać ujęta w takim oto duchu. Szczególnie interesujące jest pojęcie, zapisane w preambule konstytucji z 1946 roku, „podstawowych zasad uznanych przez prawa republiki”, którym się przyznaje walor konstytucyjny: ale jakiej republiki? o jakie prawa chodzi? i o jakie zasady? Wydaje się, że trzeba by to rozumieć jako te wielkie prawa liberalne, które — poczynając od trzeciej republiki — zagwarantowały we Francji wolności publiczne: wolność stowarzyszenia się, nauczania itd. Widać tu jednak wyraźnie poszerzenie tego pojęcia: w rzeczy samej od chwili, gdy „dyspozycje”, którym sędzia powinien zapewnić należyty szacunek, stają się niepewne i w każdym przypadku nie-pisanym prawem, właśnie sędzia jest wolny w doprowadzeniu do skuteczności normy prawnej każdej zasady, która tylko — jego zdaniem — zbiega się z pojęciami prawa i sprawiedliwości.

Widać stąd wyraźnie, że zasady te nie wymagają stałego ich osadzenia, przynajmniej wyraźnego, w prawie naturalnym; wywodzą się one raczej z instytucji społeczeństwa politycznego, dla którego są zasadami je konstytuującymi. Nie chodzi przy tym o jakieś społeczeństwo abstrakcyjne, lecz przeciwnie: wcielone w dzieje, w naszą historię: to dlatego, że są one filarami naszego porządku politycznego i społecznego, jesteśmy zobowiązani ich bronić pod groźbą zniszczenia samych siebie.

Zachowajmy w każdym bądź razie dla naszych wywodów to, że istnieje pewna tradycja, pewien zasób ustaleń prawnych, samo

tworzywo prawa, które w prawnym systemie francuskim nie pozostaje na płaszczyźnie moralności jurydycznej, ale daje też miejsce odkrywaniu przez sędziów pewnych norm kontroli, niesłychanie skutecznych; innymi słowy: tego, co wytworzyła już tradycja, żadne prawo lub dekret nie mogą teraz uchylić.

### Treść zasad ogólnych

Jakie są zatem te zasady ogólne, czyli podstawowe?

Pierwszą z nich jest niewątpliwie zasada równości, we wszystkich jej formach. Zasada ta jest najpierw zasadą niedyskryminowania. Oczywiście, nic nie sprzeciwia się temu, aby inaczej były traktowane jednostki znajdujące się w odmiennych sytuacjach, a to nawet w celu zachowania, względnie przywrócenia, prawdziwej równości; droga ta jest jednak niebezpieczna i wszelkie takie „pozytywne” dyskryminacje nie są legalne, chyba że znajdują swe uzasadnienie w odmienności postępowania jurydycznego pomiędzy poszczególnymi administracjami, bądź też w samej różnicy sytuacji w zestawieniu z przedmiotem danych ustaleń prawnych, względnie w warunkach interesu ogólnego, związanych z samym funkcjonowaniem służb publicznych.

Tak dzieje się na przykład wtedy, gdy Rada Państwa uznaje za legalne w systemie przydzielania rent oraz emerytur, opartym na podziale, uwzględnianie wieku osób przynależących do danego filaru w ustalaniu należnych im świadczeń; podobnie legalne jest wykluczenie ze zwrotu kosztów przez kasę chorych dodatkowych wydatków poniesionych przez opiekę społeczną w związku ze zwróceniem się, bez jakiegoś solidnego motywu uzasadnionego na przykład poziomem technik medycznych, do lekarza, który nie przebywa na terenie danej aglomeracji; albo też legalne jest uwzględnienie warunków mieszkaniowych przy przyznawaniu świadczeń rodzinnych, względnie ograniczanie niektórych świadczeń osobom zarabiającym na swe utrzymanie. Widać więc wyraźnie, iż wszystkie te „dyskryminacje”, w pełni logiczne, uwzględniają *obiektywne różnice* i pozostają w ścisłym związku z samym przedmiotem ustawodawstwa; dlatego też świadczenie, które ma zapewnić utrzymanie osobom najbardziej potrzebującym, może być cofnięte, względnie nie przyznane, ludziom mającym możliwości samodzielnego utrzymania się. Natomiast kryterium narodowościowe nie mogłoby tutaj, żadną miarą, wchodzić w rachubę przy odliczaniu kosztów utrzymania czy opieki zdrowotnej, gdyż obie te rzeczywistości są ściśle związane z samą naturą wykonywanej pracy, a tym samym z systemem ubezpieczeń. W tych dziedzinach jaka-

kolwiek dyskryminacja oparta na rasie lub narodowości nie miała-  
by *żadnego odniesienia do przedmiotu świadczeń* i tym samym  
byłaby całkowicie nielegalna.

Gdy chodzi o świadczenia rodzinne, może się nasuwać wątpli-  
wość: czy jednym z celów tego ustawodawstwa nie jest popieranie  
przyrostu demograficznego samych tylko Francuzów? Tutaj także  
sądzimy, że sprawiedliwość zespala się z prawem: wydaje się nam  
bowiem czymś niepojętym, by rada konstytucyjna nie ocenzuro-  
wała ewentualnego prawa przewidującego ograniczenie świadczeń  
rodziny dla rodzin obcych, a to z tego słusznego powodu, że  
świadczenia tego rodzaju nie są kierowane do Francuzów jako  
takich, lecz po prostu do rodzin — instytucji powszechnej, która  
wymaga wsparcia, niezależnie od swej narodowości — odkąd tylko  
prawo francuskie do nich się odnosi, a więc z chwilą, w której  
zamieszkały one na naszej ziemi; ta zasada sprawiedliwości jest  
wpisana w prawo pozytywne i znajduje się w preambule kon-  
stytucji z 1946 roku, która głosi, że „naród zapewnia jednostce  
i rodzinie warunki niezbędne do ich rozwoju”. Widać tutaj po-  
krywanie się prawa moralnego z prawem jako takim, prawa pisa-  
nego z prawem naturalnym.

Jeżeli zasada równości podtrzymuje całość innych zasad ogól-  
nych, to nie jest ona samotna ani jedyna. Są wśród nich na przy-  
kład takie, które dotyczą domeny społecznej. Tak więc Rada  
Państwa przy okazji rekursu skierowanego przeciwko tekstowi  
ograniczającemu rodzinne spotkanie się robotników-imigrantów,  
*wynalazła* w 1978 roku ogólną zasadę prawa, zgodnie z którą obcy  
przebywający prawnie we Francji mają, podobnie jak Francuzi,  
prawo prowadzić „normalne życie rodzinne”, przyznając tymże  
„obcym” możliwość sprowadzania do siebie współmałżonka i młod-  
szych dzieci. Obcy są więc podmiotami prawa jako ludzie, a nie  
jako pracownicy-imigranci. Rada Państwa podała jedno tylko  
ograniczenie w realizacji tego prawa, wskazując, iż powinno być  
ono zgodne z koniecznością zachowania porządku publicznego  
i społecznej opieki nad obcymi oraz ich rodzinami, przy czym to  
ostatnie ograniczenie pokrywa się niewątpliwie z ideą, iż rodzinie  
cudzoziemca trzeba koniecznie zapewnić pewne minimum środków  
niezbędnych do godnego życia. W konsekwencji Rada Państwa  
anulowała dekret jej przesłany, który drogą normy ogólnej zawie-  
szał możliwość dopuszczenia członków rodzin imigrantów lub przy-  
najmniej tych, którzy szukali zatrudnienia, do Francji.

Zauważmy w każdym bądź razie, że w dziedzinie prawa pracy  
prawa obcych powinny być zgodne z prawami obywateli fran-  
cuskich: oznacza to, że o ile konstytucja uznaje „prawo do pracy”,

to wykonywanie tego prawa nie jest automatyczne w odniesieniu do obcych, którzy — zgodnie z naszym prawem pozytywnym — powinni się starać najpierw o administracyjne upoważnienie. Kiedy jednak cudzoziemiec wkroczy już legalnie na rynek pracy, wówczas ma oczywiście prawo, i to bez żadnych ograniczeń, do wszelkich praw związanych ze zwyczajnym statusem pracownika, pośród których należy wymienić prawo do bycia wyborcą i wybieranym podczas wyborów zawodowych. Wszelkie zakusy odnośnie do tego ostatniego prawa powinny być od razu cenzurowane jako naruszenie ogólnej zasady prawa, zasady podstawowej, uznawanej przez prawa republiki, w których co najmniej w preambule konstytucji z 1946 roku się stwierdza, że „każdy robotnik” uczestniczy za pośrednictwem swoich delegatów we wspólnotowym określaniu warunków pracy, jak też w zarządzaniu przedsiębiorstwami.

Mówiąc wciąż o obcych, ale pomijając już prawo do pracy, Rada Państwa nie waha się poświęcić także bardziej sektoralnych zasad ogólnych, jak choćby prawa do ekstradycji: dopuszcza przede wszystkim, że na mocy ogólnej zasady prawa do ekstradycji, wydobytej w 1984 roku, nie wolno dokonać prawnie ekstradycji do kraju, który nie szanowałby „praw i podstawowych wolności osoby ludzkiej”; to odniesienie do *osoby* jest godne uwagi: o ile bowiem pozytywne prawo administracyjne zna jedynie administrowanych lub „zainteresowanych”, prawo zaś cywilne jest bardzo często prawem dóbr, a nie osób, prawodawstwo wychodzi tutaj ze swej zwyczajnej dziedziny i stwierdza nie tylko powszechność swoich własnych zasad, ale także tego, co ludzkie; jak zatem widać, znajdujemy się tutaj bardzo blisko prawa naturalnego. Jutro nowe zasady ogólne będą mogły prawdopodobnie włączyć w swój zasięg także prawo do wygnania.

### Prawo do odmienności?

Czyż jednak te ogólne zasady nie mogą się obrócić przeciwko obcemu jako takiemu, dla którego stałyby się regułą zmuszającą go do ich poszanowania, a nie ochroną prawną? Hipoteza nie jest czysto teoretyczna i pokrywa się z przypadkiem uciekinierów lub przybyszów z kraju, którego cywilizacja nie podpisuje się pod zasadami, jakie nasza cywilizacja uznaje za powszechne.

Czy nacięcie córeczki będzie ścigane przez karne prawo francuskie? Czy krzywda moralna, spowodowana śmiercią dziecka na skutek błędu popełnionego w szpitalu da prawo do większego odszkodowania, jeśli ofiarą jest chłopiec? Na te pytania prawo podaje

precyzyjne odpowiedzi, które może potwierdzić moralność indywidualna. Odpowiedzi te zdają się opierać na idei, że prawo do inności znajduje swoją granicę w pewnych wartościach, o których trzeba stwierdzić, że są one uniwersalne, nawet jeżeli w życiu codziennym takimi nie są. Tak więc francuskie prawo karne odnosi się do występków i przestępstw, popełnionych we Francji, niezależnie od tego, kim byli lub są ich sprawcy: kwalifikacja czynów będzie taka sama dla wszystkich; nacięcie jest więc okaleczeniem i jako takie podlega karze przewidzianej w art. 310 kodeksu karnego, który określa je jako występki i karze karą więzienia od 5 do 10 lat. Podobnie „prawa policji i bezpieczeństwa publicznego obowiązują tych wszystkich, którzy mieszkają na terytorium” — stwierdza art. 2 kodeksu cywilnego.

Każda jednak zasada ma swoje wyjątki; dzieje się tak, że „stanem osób”, to znaczy najogólniej stanem cywilnym rządzi *osobowe prawo* zainteresowanych, czyli prawo kraju ich pochodzenia, a nie prawo kraju, na ziemi którego się znajdują. Na przykład stwierdzenie, czy obcokrajowiec jest niepełnoletni czy też dorosły, opiera się w tym przypadku nie na prawie francuskim, lecz na prawie kraju pochodzenia. Prywatne prawo międzynarodowe podaje jako jedyne ograniczenie tej zasady to, że obcy nie mogą *nabywać* we Francji tych praw, które byłyby przeciwne „francuskiemu porządkowi publicznemu”. Oznacza to konkretnie, że sędzia bada w każdym przypadku, czy skutek, jaki powstanie we Francji odnośnie do prawa legalnie nabytego przez obcego, nie narusza sam przez się naszego porządku publicznego, to znaczy naszych istotnych wartości. Weźmy jako przykład małżeństwo poligamiczne: powoduje ono prawne skutki we Francji; konkretnie Rada Państwa orzekła w roku 1980, że prawo do prowadzenia normalnego życia rodzinnego, przyznane dwa lata wcześniej cudzoziemcom w okolicznościach, o jakich mówiliśmy, pociągałoby za sobą dla obcego przybyłego z Beninu, przebywającego regularnie we Francji ze swą pierwszą żoną i jej dziećmi, możliwość sprowadzenia także drugiej swojej żony i jej dzieci. Podobnie sąd kasacyjny przyznał tej drugiej żonie prawo do domagania się alimentów i przywilej praw spadkowych.

Tak więc obcy jest ogólnie, zwłaszcza zaś w publicznej sferze swojej egzystencji, poddany prawu francuskiemu. Jedynie w niektórych ściśle określonych dziedzinach będzie mógł się kierować prawami przyznanymi mu przez porządek prawny własnego kraju; są to z istoty swej prawa dotyczące jego „stanu” — jak mówią prawnicy. Dostrzega się tutaj wyraźnie tę równowagę prawną, jaka się zarysowuje w celu zachowania równocześnie samych pod-

staw społecznego porządku publicznego i praw osoby ludzkiej: nazwisko, stan cywilny, rodzina. Czy nie w rozpoczynanym wciąż na nowo poszukiwaniu takiej właśnie równowagi tkwi wielkość naszego prawa, które nie chce być uniwersalne tak dalece, by się nie stać prawem totalitarnym? Sięgając zaś głębiej, czy nie jest to to, co nazywamy „naszą” cywilizacją, ten ustawiczny wysiłek zmierzający do harmonii przeciwieństw — to, co prywatne i co publiczne — które chciałoby się tak bezwzględnie przeciwstawić sobie, narażając się nawet na niebezpieczeństwo śmiertelnej wprost huśtawki?

### **Prawo narodowościowe**

Jesteśmy w ten sposób bezlitośnie wprost prowadzeni do badania trudnego bardzo problemu prawa narodowościowego, a dokładniej prawa do nabywania narodowości.

Powiedzmy najpierw, że żadna ogólna zasada prawa ani żadna umowa międzynarodowa nie narzuca się z góry regułom nabywania narodowości. Powszechna deklaracja praw człowieka z 1948 roku uznaje wprawdzie prawo do narodowości, to znaczy prawo do posiadania jakiejś narodowości, ale nie prawo wyboru narodowości według własnego uznania; to samo dotyczy deklaracji praw dziecka, przyjętej przez zgromadzenie ogólne ONZ w 1959 roku, zgodnie z którą dziecko ma prawo od swych narodzin do nazwiska i narodowości. Nie istnieje więc prawo nabyte do otrzymania narodowości francuskiej i dlatego zasady jego nabywania mogą być modyfikowane w każdej chwili bez naruszenia praw tych, którzy mogliby na nie liczyć w przyszłości.

W tych warunkach, na jakich zasadach sprawiedliwości mamy oprzeć naszą refleksję? Problem nie jest prosty, albowiem stałe zasady są tutaj rzadkie. Niemniej jednak istnieją.

#### *a) Obcy nie ma praw cywilnych*

Jakość obcego jest nie do pogodzenia z wykonywaniem praw cywilnych. Trzeba w gruncie rzeczy odróżniać narodowość od obywatelstwa: w pewnym sensie można by bowiem przyjąć, iż pewien rodzaj „narodowości faktycznej” zostanie przyznany temu, kto — doskonale włączony w dane społeczeństwo, całkowicie z nim zintegrowany — czuje się w nim jak we wspólnocie obyczajów, zainteresowań, spraw, interesów i cywilizacji; jednak sama przynależność do takiej wspólnoty nie wystarcza do tego, aby pozwolić



danej osobie na wykonywanie praw politycznych, które powinny być zastrzeżone samym tylko obywatelom.

Takie odróżnienie obcych, chociaż nawet zintegrowanych ze wspólnotą francuską, i obywateli francuskich, stanowi, jak sądzę, w całym naszym prawie nic przewodnią naszej tradycji jurydycznej: nie sięgając do Greków i Rzymu, deklaracja z 1789 roku odróżnia człowieka i obywatela, rezerwując temu ostatniemu prawo do osobistej, lub przez swych przedstawicieli, współpracy w kształtowaniu prawa stanowiącego wyraz woli ogólnej. Ta właśnie zasada, która zdaje się mieć sama w sobie, poza literą i duchem konstytucji logikę, tradycję i moralność, jest absolutna: dotyczy wyborów narodowych, jak też skrutiniów wspólnotowych, albowiem zbiorowości lokalne nie są stowarzyszeniami prawa prywatnego; jako depozytariusze prerogatyw władzy publicznej są one nierozłączną częścią suwerenności narodu francuskiego. Odróżniamy przeto wyraźnie, by przejąć terminologię B. Constanta, wolność-autonomię, którą należy wszystkim zagwarantować, od wolności-uczestnictwa, która jest udziałem samych tylko obywateli francuskich. Rozróżnienie to nie jest wcale sztuczne: przykład amerykański, zawsze cytowany, ukazuje, że dany kraj może pogodzić status przychylny życiu obcych na swojej ziemi z bardzo ścisłymi regułami, gdy chodzi o uzyskanie obywatelstwa.

### *b) Jak nabywać te prawa obywatelskie?*

O wiele bardziej delikatne są problemy związane z nabywaniem obywatelstwa. Skoro bowiem odłączyliśmy to ostatnie pojęcie od „narodowości”, to skłonni jesteśmy myśleć, że obywatelstwo jest wspólnotą czysto racjonalną, nie naturalną lecz polityczną, abstrakcyjnych ludzi, pozbawionych jakiegokolwiek określenia, takiego jak rasa, obyczaje, zwyczaje. Nabycie obywatelstwa jawi się nam przeto także jako czysto racjonalny akt oświeconej woli. I tutaj właśnie zaczynają się trudności, albowiem akt ten nie jest jednowymiarowy, lecz kontraktowy: to bowiem dojście do umowy społecznej, której treścią jest włączenie się w daną wspólnotę polityczną jakiegoś nowego członka, zakłada zgodę dwóch stron: członków danego narodu i postulującego. Nie szokuje nas już zatem zasada ograniczeń podawanych przez ciało społeczne w związku z napływem nowo przybyłych, ograniczeń natchnionych przeważnie troską o zachowanie interesu kraju, z którego obcy wyjechał.

Tak więc na przykład Francja odmawia systematycznie przyznawania obywatelstwa obcym studentom, którzy występują o nie

przeważnie pod koniec dość długiego okresu studiów: nie byłoby bowiem w rzeczy samej czymś normalnym, gdyby Francja, która kształciła zainteresowanych z myślą o współpracy międzynarodowej, przyjmowała ich po zakończeniu cyklu formacyjnego, który zostałyby w ten sposób pozbawiony swego istotnego celu: rozumowanie bezgrzeszne w odniesieniu do dobrze pojętego wspierania Trzeciego Świata, ale bardzo gorzkie dla zainteresowanych.

### c) „Umowa obywatelska”

Jakie zatem mamy podać wskazania? Idąc za metaforą kontraktu, powiedzielibyśmy chętnie, zgodnie zresztą z kodeksem cywilnym, że umowa taka nie jest ważna, chyba że pod dwoma warunkami: zgoda strony, która się zobowiązuje; słuszny i godziwy powód zobowiązania.

Zgoda strony, która się zobowiązuje: nie bylibyśmy zasadniczo przeciwni ograniczeniu przypadków automatycznego nabywania narodowości, które powinno być właśnie, wprost przeciwnie, świadomym aktem woli; zgody nie można prawomocnie wyrazić na skutek błędu, co oznacza, że oferta powinna być jasna i dokładna: dlaczego nie wzmocnić warunków asymilacji i dokładniej określić prawa i obowiązki obywatelskie? Podobnie też akceptacja powinna mieć miejsce w racjonalnym terminie zawartym już *implicite* w samej ofercie: warunki stażu nie są przecież szokujące. Wprost przeciwnie, samo przez się jest zrozumiałe, że w przypadku, kiedy wola stania się Francuzem jest stała i została jasno wyrażona, nic nie powinno stać już na przeszkodzie.

Powód winien być godziwy: oficjalne statystyki podają wiele tysięcy „białych” (zawieranych tylko na papierze) małżeństw rocznie, które zaraz potem się rozwodzą, gdyż są zawierane w tym jedynym celu: nabycia narodowości współmałżonka francuskiego. Również status uciekinierów nabiera wody ze wszystkich stron; przeobraził się on bowiem przez poczynania całych tysięcy kandydatów do pracy w zwykłą ucieczkę ekonomiczną, przy czym ludzie ci, jeśli się starają stać się Francuzami, to tylko w tym celu, by móc się cieszyć bezpieczeństwem materialnym, związanym z takim ich statusem prawnym. Istnieją więc tutaj poważne nadużycia, które trzeba szybko skorygować.

Wskazmy na zakończenie, że spójność społeczeństwa francuskiego nie przechodzi, naszym zdaniem, przez tę ogólną orientację, która chciałaby ograniczyć systemowo i według swego własnego upodobania nabywanie narodowości. Ruch taki, być może konieczny lub nieunikniony w czasach kryzysu, byłby mimo wszystko

znakiem słabości. Niebezpieczny dla naszego społeczeństwa i naszych wartości nie jest z pewnością sam napływ cudzoziemców tłoczących się przy furtkach instytucji nadających prawa obywatelskie, ale brak mechanizmów integrujących ich w nasze społeczeństwo, które powątpiewa i nie wierzy już w to, by było nadal nosicielem wyższych i uniwersalnych wartości. W takim zaś społeczeństwie prawo do inności zdaje się nam być jedynie prawem do głupoty i do nędzy materialnej i moralnej. Jeśli natomiast, przeciwnie, nowe mechanizmy integracyjne i — o ile tylko odważymy się tak powiedzieć — wynoszące wejda w ruch, zdobywanie obywatelstwa nie będzie już niebezpieczeństwem, ale szansą dla naszego kraju.

tłum. ks. **Lucjan Balter SAC**